

O Kosowie, ale też o katastrofie na Bugu, o defraudacji w Miedznej, o śmierci kombatanta i o pożodze w Broku

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: *Kosów na fragmencie niemieckiej mapy z przełomu XIX i XX*¹.

Ostatnią swą wędrówkę po lewym brzegu Bugu zakończyliśmy w Miedznej. Już zamierzaliśmy opuścić ten gościnny brzeg, na pokładzie promu kursującego między Brańszczykiem a Kamieńczykiem, ale pewna informacja zmroziła nas i skłoniła do zmiany trasy podróży. Wróciliśmy więc do Miedznej i spędziliśmy nieco czasu w tamtejszej karczmie. Piwoszy rozpytaliśmy – Jak wam się tu kochane ludziska żyje? Jaką macie pogodę i czy latoś zboże obrodziło? – tym sposobem niektóre języki rozwiązałyśmy i wpadliśmy na trop nieliczego szwindlu, o którym szanownej publiczności donosimy.

Potem ruszyliśmy ku południowo-wschodnim granicom brokowskiego wszechświata, a mianowicie do Kosowa, obecnie zwanego Lackim. Bardzo, bardzo dawno temu, Kosów należał do ziemi drohickiej. A że ziemia ta na zmianę trafiała spod kurateli litewskiej pod panowanie mazowieckie i na odwrót, to nie dziwota, że mieszanica narodowościowa, wyznaniowa i kulturowa była tu większa, niż w innych rejonach Rzeczypospolitej. Jedna strona rzeczki Kosówki była zamieszкана przez Rusinów, a druga przez Lachów. Reliktem tego podziału jest wioska Kosów Ruski. Nie inaczej było w np. Węgrowie, gdzie obok Starego i Nowego Miasta istniało również Ruskie Miasto – przy czym każde posiadało osobny rynek².

Jeszcze przed Kosowem doszła nas wieść o przejściu do lepszego świata wielce zasłużonego i prowadzącego zacne życie napoleońskiego weterana. Mieszkańcy zaś samego miasteczka bardzo nas zaskoczyli, gdyż jak się okazuje, już 150 lat temu wprowadzili przepisy służące powszechnej zdrowotności. Wszystko ma swoje dobre i złe strony, a w tym przypadku wprowadzenie surowych zasad doprowadziło do pewnych skandalicznych wydarzeń. Wróciliśmy do Broku i wprawdzie nie było to naszym zamierzeniem, ale opracowanie zaczyna się i kończy – niczym u Hitchcocka – wielką katastrofą. Przy okazji pragniemy przeprosić osoby zachęcające nas do odwiedzin nieco dalszych okolic. Z wielką przykrością musimy odmówić, a to z tej przyczyny, że naszym welocypedem nie oddałyśmy się na więcej, niż na 30 wiorst od brokowskiego matecznika.

Skoro w poniższych materiałach tak dużo o zdrowiu, to uznaliśmy za konieczne poruszyć temat płucia. Wiemy, wiemy... nasi czytelnicy są światli i rad podobnych nie potrzebują, ale dajmy na to, że trafi tu przypadkowo jakiś nieokrzesany osobnik. Wówczas, niech wie taki gagatek, jak się zachować należy:

Otóż myślę, że byłoby dobrze, gdyby księża z kazalnicy przestrzegali ludzi, by nie pluli w kościele na podłogę; gdyby też wyjaśniali, że to bardzo brzydki zwyczaj, a jeszcze bardziej szkodliwy, dlatego, że ludzie, klękając na podłogę zanieczyszczoną plwocinami, plamią sobie ubranie, na którym potem nieraz zarazki różnych chorób do domów przynoszą. Nadto gdy człowiek w gorącej modlitwie chce się przed Panem Bogiem ukorzyć i pocałować ziemię w kościele, to nieraz spostrzeżenie na niej świeże plwociny, i, rozumie się, doznawszy obrzydzenia, pobożnego swego zamiaru wykonać nie może.

Otóż każdy kaszlący człowiek przed wejściem do kościoła powinien wypluć z siebie flegmę i dokładnie nos wyczyścić. Gdy zaś w kościele musi znów splunąć, to powinien mieć do tego chustkę lub jaką czystą szmatkę. Niechaj w nią spluwa, a przyszedłszy do domu niech tych rzeczy nie suszy, jeno gotującą się wodą niech dobrze sparzy i wypierze³.

¹ *Karte des westlichen Rußlands*, Kartographische Abteilung der Preußischen Landesaufnahme, 1897-1917.

² Więcej o skomplikowanym życiu na litewsko-mazowieckim pograniczu w zamieszczonyj na tej samej stronie internetowej opowieści *Litwa? A to, tuż, tuż*.

³ „Gazeta Świąteczna”, nr 34 (1077) z 25 sierpnia 1901 r.

NOWINY.

Okropny wypadek na Bugu pod Kamieńczykiem.

O miasteczku Kamieńczyku, co leży przy połączeniu się rzek Liwca z Bugiem, prawie na granicy trzech gubernij: Siedleckiej, Łomżyńskiej i Warszawskiej, wiedzą już cokolwiek czytelnicy Gazety, bo czytali dwa listy ztamtąd pisane. W jednym z tych listów był opisany kościół tameczny. W owym właśnie kościele odbywał się niedawno, w niedzielę 6 sierpnia, jako w uroczystość Przemienienia Pańskiego, odpust. Na nabożeństwo szło i jechało dużo ludu z różnych stron. Nie mało też podążało tam i z za Buga, przez który przeprować się trzeba na promie. O godzinie pół do jedenastej z rana, kiedy już wszystkim było spieszo do kościoła, zaczęli ludzie na odpływający od brzegu prom cisnąć się tak, że natłoczyło się na niego więcej niż sto osób. Był to zbyt wielki naraz ciężar, kiedy więc statek odbił od brzegu i oddalił się o jakie dziesięć łokci ku środkowi rzeki, zaczął zanurzać się do wody. Przerażeni podróżni myśląc, że już prom zupełnie tonie, pocisnęli się wszyscy z wrzaskiem na jedną stronę, która była bliżej brzegu. Od tego prom się przechylił i cała gromada wpadła do wody. A było w tem miejscu głęboko. Osiemdziesięciu kilku ludzi dostało się jakoś do brzegu, ale reszta potonęła. Zajęto się wtenczas szukaniem i ratowaniem nieszczęśliwych. Odnaleziono wkrótce 22 topielców, w tej liczbie 14 mężczyzn i 8 kobiet. Z tych wszystkich tylko troje udało się przywrócić do życia, a innych trzeba było pochować. Nie wiadomo nawet, czy wszystkich wydobyto z wody czy może kto jeszcze nie został znaleziony. Wypadek ten przejął wielkim smutkiem mieszkańców całej okolicy, którzy tłumnie zebrali się na pogrzeb tylu naraz ofiar.

Nieszczęścia podobne podczas przeprawy na promach zdarzają nieraz, choć rzadko tak, żeby tylu ludu razem śmierć znalazło. Przyczyną tego bywa złe urządzenie przeprawy i niedbalstwo ludzi, którzy promy utrzymują lub mają nad nimi dozór. Ale częściej dają powód do nieszczęścia sami podróżni, co cisną się gwałtem na statek, nie zważając na przestrogi i nie bacząc na to, że prom może nie będzie mógł wszystkich udźwignąć.



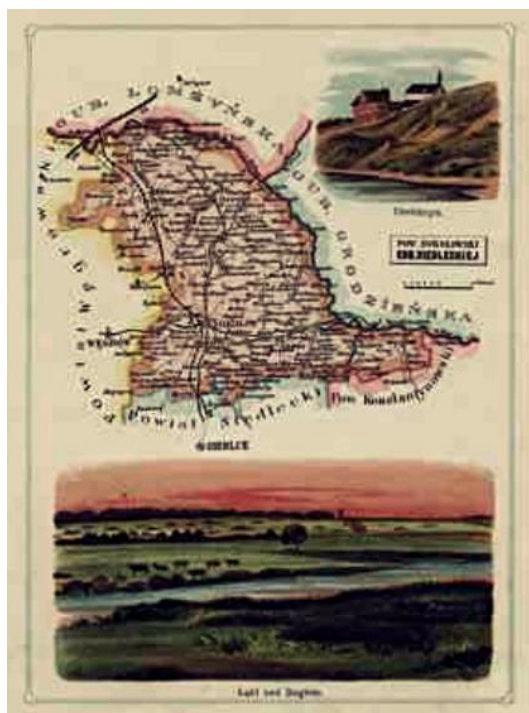
Ilustracja 1. Katastrofa promu rzecznoego w Szkocji⁴.

⁴ Do podobnej katastrofy doszło w kwietniu 1876 r. w Szkocji. Tam również udający się na uroczystości religijne wierni, niemal gwałtem wymusili przyjęcie na pokład promu znacznie większej ilości pasażerów, niż to wynikało z przepisów. Zginęły 32 osoby. Tak te tragiczne wydarzenia przedstawił ilustrator jednej z londyńskich gazet. Rycina za: doriccolumns.wordpress.com.

NOWINY

Piękna śmierć.

We wsi Rytelach parafji Ceranowskiej pod Sokołowem w gubernji siedleckiej zmarł w dniu 30 stycznia Andrzej Grzymała, starzec mający lat 93, który jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego służył jako żołnierz pod cesarzem francuskim Napoleonem. Doczekał się on licznej rodziny, nie tylko wnuków, ale i prawnuków dorosłych. Przemieszkiwał zaś w domu najstarszego syna, dziedzica wiejskiego, i tam zasnął snem wiecznym. Donoszą nam o tym starcu, że do końca życia wzrok i słuch miał dobry, umysł przytomny i pamięć doskonałą. Lubiał też opowiadać całymi godzinami o różnych przygodach z czasów swej młodości i wojen, w których sam walczył. A był z niego kiedyś ochoczy wojak, bo w lat kilkanaście po upadku Napoleona znowu do wojska był się zapisał. Cieszył się zawsze dobrem zdrowiem, bo też i życie wiódł uczciwie i trzeźwo. Dopiero w ostatnich miesiącach poczuł osłabienie i niedużo mógł chodzić, a na parę dni przed śmiercią do łóżka się położył. W dzień skonania spowiadał się zupełnie przytomnie, przyjął Sakrament Święty, pożegnał księdza, mówił o dzieciach nieobecnych, z których jeden syn jest księdzem w dalekich stronach, polecił ich wszystkich błogosławić, sam błogosławił będącego przy nim syna i wnuków, potem gawędził spokojnie przez parę godzin z domownikami, a nareszcie wymówiwszy słowa: – „teraz Panu Bogu was polecam” – wznosił oczy w górę i zamknął je na wieki. Daj Boże każdemu uczciwemu człowiekowi śmierć taką!



Ilustracja 2. Pochodząca z początku XX w. mapa powiatu sokołowskiego⁵.

⁵ *Atlas geograficzny ilustrowany Królestwa Polskiego*, pod red. J. M. Bazewicza, Warszawa : Wydawnictwo J. M. Bazewicza, 1907, k. 75.

NOWINY

Uchwała gminna w Kosowie i jej nadużycie.

Z gminy i miasteczka Kosowa podlaskiego otrzymaliśmy wiadomość, że i tam na ostatnim Zebraniu w przeszłym miesiącu gospodarze postanowili zapobiec wielu wypadkom pożarów i podkopywaniu zdrowia młodzieży, do czego przyczynia się bardzo wczesny nałóg palenia tytoniu. W tym celu wszyscy mający prawo głosu podpisali uchwałę, według której nieletnim zabroniono zupełnie palić fajki i papierosy pod karą jednego rubla, ludziom zaś starszym niewolno pod tą samą karą palić na ulicach i placach miasteczka Kosowa, jak również po drogach i ulicach wśród wiosek do gminy należących, ani też na podwórzach i pomiędzy zabudowaniami. Przytem uchwalono rozciągnąć ten zakaz do wszystkich mieszkańców gminy, bez względu na to, czy mieszkają tam stale, czy tylko czasowo, a nawet do osób zupełnie obcych, przechodzących tylko lub przejeżdżających przez gminę Kosowską.

Piszący do nas o tej uchwale zapytuje, czy władza gminna ma prawo przestrzegać, żeby i ludzie obcy, z innych gmin i okolic przybywający stosowali się do tego zakazu? Otóż chociaż w żadnym artykule ustawy gminnej i innych przepisów wyraźnej odpowiedzi na to niema, jednakże nie można inaczej twierdzić, tylko tak, że gmina i jej urzędnicy mają prawo wymagać, żeby i obcy przybysze stosowali się w jej obrębie do tych porządków, jakie tam dla ogólnego bezpieczeństwa zostały zgodnie z prawem zaprowadzone. Zebranie gminne jest panem i gospodarzem w swej gminie, a wójt i inni urzędnicy – to są wykonawcy postanowień i zastępcy tego gospodarza; otóż tak samo, jak każdy pojedynczy gospodarz ma prawo wymagać od każdego, kto przyjdzie na jego podwórko lub do jego domu, żeby nie palił fajki ani papierosa, nie zważając na to, czy to brat, czy swat, swojak lub obcy, – tak i Zebranie gminne, ogół gospodarzy ma prawo żądać tego samego od wszystkich przybywających do ich wsi lub do miasteczka. A jeśli Zebranie gminne postanowiło tego wymagać, to już wójt i sołtysi nie tylko mają prawo, ale są obowiązani przestrzegać, aby wszyscy stosowali się do owego postanowienia. Tylko postanowienie to powinno być w takim razie ogłoszone wyraźnie w całej gminie, żeby wszyscy nie tylko swoi ale i przyjezdni mogli dowiedzieć się o zakazie. W tym celu w rynku miejskim i na domach sołtysów lub na słupach przydrożnych po wsiach powinny być poumieszczane w miejscach widocznych tablice z takim naprzykład napisem:

Ostrzega się wszystkich, że na mocy uchwały gminnej z dnia takiego a takiego, nikomu niewolno palić fajek, cygar i papierosów na ulicach, placach, w podwórzach, w stajniach, stodółach i w obrębie innych budynków gospodarskich – w żadnej z osad należących do gminy Kosowa, a to pod karą pieniężną. Przytem oznajmia się również, że małoletnim pod taką samą karą nigdzie w gminie Kosowskiej palić tytoniu niewolno.

Obok takiego napisu po polsku – według przepisów rządowych powinien być umieszczony także napis po rosyjsku.

Władze gminne lub gromadzkie mogą mieć tylko czasem jakąś trudność przy ściąganiu kar od ludzi obcych; ale jeśli ci będą z góry uwiadomieni o zakazie palenia, to sami nie zechcą narażać się władzom i mieszkańcom tej gminy, miasteczka lub wsi, dokąd przybywają, aby nie doznać jakich nieprzyjemności lub mitręgi, i zastosują się dobrowolnie do miejscowych przepisów.

W gminie Kosowskiej jednak zdarzył się niby z okoliczności owej uchwały smutny wypadek, bezprawie. Od miasteczka Kosowa jechało wozem ku Sokołowu dwoje ludzi – Żyd z Żydówką. Musieli oni przejeżdżać przez wieś Telaki. Żyd nie wiedział jeszcze pewnie o niedawnym zakazie palenia tytoniu, bo trzymał fajkę w ustach. Aż tu wypada z karczmy sześciu parobczaków i każą fajkę zagasić. Żyd zgłupiał, nie wiedząc, o co idzie, może się nawet i oburknął, bo nigdy mu się taka napaść nie zdarzała, – a chłopcy do woza!... wywracają go i zaczynają bić oboje jadących. Żyd wymknął się im z rąk i gdzieś się schował, ale nieszczęśliwą kobietę tak pobili i poranili, że straciła przytomność i prawie bez życia znaleziono ją potem na drodze. – Cóż myśleć o owych parobczakach, którzy tak postąpili? Ha, pewnie to jakaś głupia zgraja, co w karczmie przy gorzałce czas marnuje, a potem popiwszy się wyprawia burdy i swawole po drogach. Tacy są bez porównania gorsi i więcej niebezpieczni dla wioski i gminy, aniżeli palacze tytoniu. Taka ich swawola – to prawdziwy rozbój, który naprawdę niema żadnego związku z uchwałą gminną i zakazem palenia tytoniu. I bez owej uchwały, i bez zakazu zrobiliby oni to samo, boć to łby głupie, ciemne, grzęznące w karczemnej rozpuście, a przytem gotowe do zwady i tylko patrzeć, żeby takie parobczaki na zbójów nie wyszły. To też i władza to samo o nich myśli, więc przysyła na miejsce sędziego śledczego, aby napastników owych wykryć i pod sąd ich oddać.

Na Zebraniu gminnym w Kosowie jeszcze i druga uchwała zapadła, w innej zupełnie sprawie, ale o tem później podamy w liście ztamtąd do gazety pisany.



Ilustracja 1. Bóznica w Kosowie⁶.

⁶ Zygmunt Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drewna w dawnej Polsce*, Warszawa : Wł. Łazarzski. 1907, t. I, s. 42.

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z gminy Kosowa w powiecie Sokołowskim.

Treść: Uchwała gminna co do pomocy lekarskiej. – Zamiana szynku na zakład pożyteczny. –
O pewnym niepoprawnym pijaku.

Była już w Gazecie Świątecznej drukowana wiadomość o uchwale co do palenia tytoniu, którą podpisaliśmy na Zebraniu gminnym w miesiącu styczniu. Na temże zebraniu uchwalono, ażeby każdy właściciel ziemi w gminie zamieszkały składał rocznie po dwa grosze od każdej morgi gruntu do kasy gminnej, a kasa powinna te pieniądze wypłacać na komorne i na opał dla jakiego uczonego lekarza, gdyby taki osiedlił się w naszym miasteczku Kosowie. A bardzo nam doktora potrzeba; bo chociaż mamy w miasteczku aptekę i aptekarza, grzeczne i rozmowne panisko, ale ludzi leczyć nie chce, wymawiając się, że go nie uczyli poznawać chorób i że aptekarzom podług prawa leczyć niewolno. Posyłać zaś o parę lub kilka mil po lekarza nie każdy jest w stanie, więc udajemy się zazwyczaj z chorobami do różnych bab, znachorów i cyrulików w miasteczku mieszkających, a oni zamiast wyleczyć chorego, nieraz trują go lekami, które po swojemu przyrządzają i dobrze sobie za nie płacić każą.

Muszę też wspomnieć, że jeden mieszkaniec Kosowa, który przez lat kilka utrzymywał przy sprzedaży wędlin szynk z trunkami, skasował takowy, a w to miejsce otworzył zakład, w którym i ciało zdrowem jadłem posilić i zabawić się pożytecznie można.

Za radą też zacnych a świątłych ludzi – wielu włościan w gminie i parafji Kosowskiej zamieszkałych, a między nimi i ja, trzymamy Gazetę Świąteczną, a czytanie jej sprawia nam wielką uciechę i rozrywkę w wolnym od pracy czasie. Zwłaszcza ile razy pan Pisarz Gazety chłoszcze pijaków, jesteśmy mu bardzo wdzięczni, bo i w naszej wiosce na nasz wielki wstyd mamy ich kilku. Ani na nauki naszych księży, ani na smutne przykłady innych pijaków nie zważają oni, lecz jak brnęli tak i brną nadal w brzydkim nałogu.

Właśnie uproszony jestem przez sołtysa, bardzo porządnego gospodarza czytującego Gazetę Świąteczną, a także przez wielu innych naszych gospodarzy, ażebym napisał do pana Pisarza Gazety o jednym takim pijaku, gospodarzu naszej wioski, który pijaństwa porzucić nie chce, dobre rady i nauki wyśmiewa, a przez nałóg swój doszedł do takiego zbydlęcenia, że siebie samego sprzedał w szynku za rubla innemu pijakowi, aby się za niego upić, a potem po pijanemu był prowadzony z szynku na swego nabywcy na powrósle, jakby nieme bydło z jarmarku. Jest to wielki grzech i hańba, żeby siebie ludzie jak bydło sprzedawali. Nam też za niego wielki wstyd, bo już i w sąsiednich wsiach o tem wydarzeniu mówią i naszą wieś wytykają. Dlatego też bardzo grzecznie proszę pana Pisarza Gazety od siebie i od innych gospodarzy, aby to moje pismo kazał w Gazecie Świątecznej wydrukować i tego zbereźnika zganić. Może on się choć trochę poprawi, a przynajmniej nasi sąsiedzi wiedzieć będą, że nie wszyscy są tacy nicponie jak on.

Jeden z gospodarzy.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 35 (243) z 30 sierpnia 1885 r.]

NOWINY

Z gminy Miedzny w powiecie Węgrowskim donoszą, że przy sprawdzeniu kasy gminnej wykryto tam brak pięciuset rubli grosza ogólnego, oraz tysiąca rubli kar sądowych. Za uronione fundusze gminne ma być sprzedana posiadłość wójta, a naczelnik powiatu zarządził, żeby odtąd skrzynię z gotówką zamykano na dwa klucze: jeden oddano nowemu wójtowi, drugi zaś kasjerowi kasy pożyczkowej. A cóż robili pełnomocnicy gminni przy wójcie, kiedy nie wiedzieli o stracie i temu nie zapobiegli? Nowy to dowód, że na wójta i pełnomocników wybierać trzeba nie lada kogo, ale podawać z rozwagą głosy na gospodarzy najprawszych i najzacniejszych. Drugi klucz od skrzyni także nigdy nie zawadzi, – trzeba szukać pewności dla ogólnego grosza!

[„Kurjer Warszawski”, nr 190 (dod. poranny) z 12 lipca 1887 r.]

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Osadę Brok, w pow. ostrowskim, dotknęła klęska pożaru. Płomienie ukazały się w składach słomy siana, a rozszerzywszy się gwałtownie, pomimo ratunku przybyłego z pomocą wojska, zniszczyły około 100 budynków oraz dużą ilość inwentarza.

Pastwą ognia padły koszary mieszczące koszary artylerji⁷, a w nich zapasy owsa, siana, oraz uprzęż dla koni.

Ogółem straty, tak w nieruchomościach ubezpieczonych, jak i nieubezpieczonych sprzętach i inwentarzach, obliczają na 50.000 rs.⁸

Pożar wynikł z podpalenia, podpalaczów ujęto.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 30 (242) z 24 lipca 1887 r.]

NOWINY

Požary

Miasteczko Brok w powiecie Ostrowskim zgorzało prawie ze szczętem. Pożar powstał w wojskowych składach siana i słomy. Płomienie rozszerzyły się gwałtownie, i pomimo ratunku zgorzało około stu budynków oraz dużo bydła i koni. Kurjer Warszawski donosi, że pożar ten powstał z podpalenia i że podpalacze zostali złapani.

⁷ Były to baraki przeznaczone na pobyt żołnierzy ostrowskiego pułku artylerji podczas letnich ćwiczeń. Żołnierze byli także wynajmowani do żniw i innych prac polowych. Koszary mieściły się gdzieś w okolicach budynku dzisiejszej remizy [przyp. aut.].

⁸ Rubli w srebrze [przyp. aut.].